

W OTCHŁANI



Przerażająca i niepojęta była zmiana, jaka nastąpiła w moim najlepszym przyjacielu, Crawfordzie Tillinghastie. Nie widziałem go od owego dnia, przed dwu i pół miesiącami, wtedy gdy powiedział mi ku jakiemu celowi prowadzą jego fizyczne i metafizyczne badania. Kiedy w odpowiedzi na moje pełne lęku i niepewności protesty zareagował wybuchem wściekłości i gwałtownie wyrzucił mnie za drzwi, musiał - odprawiając służbę - spędzić większość tego czasu zamknięty w swoim laboratorium na poddaszu, mając za jedyne towarzysza ową piekielną, przeklętą maszynę, i raczej mało jadał; zdziwiłem się wszakże, że krótki, bądź co bądź, okres dziesięciu tygodni mógł do tego stopnia postarzyć i zdeformować człowieka. Nie jest rzeczą miłą ujrzeć, jak smukły ongi człek staje się chudy niczym szczapa, a jego ogorzała skóra żółta lub popielatoszara. Oczy pałające nieziemskim blaskiem zapadają się głębiej, tworzą się pod nimi ciemne sińce, czoło pokrywa się bruzdami i żyłkami, a ręce dygoczą i drżą jak w malignie. Dodawszy do tego jeszcze ogólną niedbałość wyglądu - niechlujny strój, rozwichrzone ciemne włosy, przyprószone przy cebulkach siwizną, najeżoną szczecinę śnieżnobiałego zarostu pokrywającego gładko niegdyś ogolone policzki - połączony efekt jest raczej wstrząsający.

Tak jednak wyglądał Crawford Tillinghast owej nocy, kiedy jego na wpół zrozumiała wiadomość przywiodła mnie, po tygodniach wygnania, do drzwi jego domu; wyglądał jak duch, gdy dygocząc na całym ciele wprowadził mnie do środka i - trzymając w jednym ręku świecę - raz po raz, ukradkiem, oglądał się przez ramię, jakby obawiał się niewidzialnych istot nawiedzających ów prastary, samotnie stojący dom, położony w pewnym oddaleniu od Benevolent Street.

Błędem było, że Crawford Tillinghast zajął się studiowaniem nauk ścisłych i filozofii. Powinny być one zgłębiane przez kogoś o chłodnym i obojętnym umyśle, gdyż dla człowieka czynu, pełnego głębokich odczuć, prowadzić mogą do dwóch równie tragicznych alternatyw - rozpacz, w przypadku gdy jego badania zakończą się niepowodzeniem i niepojętej, niewyobrażalnej grozy, w razie odniesienia sukcesu. Tillinghast stał się niegdyś ofiarą porażki, samotności i melancholii, teraz jednak - co spowodowało, iż w moim wnętrzu pojawiły się przyprawiające o mdłości niepokoje - stwierdziłem, iż miałem przed sobą ofiarę sukcesu. Prawdą jest, iż przed dziesięcioma tygodniami, kiedy opowiedział mi o tym co zamierzał osiągnąć, ostrzegłem go przed skutkami tego odkrycia. Był cały rozpalony i podekscytowany, mówiąc wysokim i nienaturalnym, acz zawsze pedantycznym głosem.

- Cóż wiemy - mówił - o świecie i wszechświecie, które nas otaczają? Nasze możliwości odbioru wrażeń są absurdalnie ograniczone, a możliwości postrzegania otaczających nas obiektów, nieskończenie zawężone. Postrzegamy to jedynie, co skutkiem naszej budowy, takiej a nie innej, jesteśmy w stanie zauważać i nie zdajemy sobie sprawy z ich absolutnej natury. Przy pomocy pięciu stałych zmysłów udajemy, iż rozumiemy bezgraniczną złożoność otchłani kosmosu, aczkolwiek istoty dysponujące szerszym, silniejszym lub innym rodzajem zmysłów, mogą nie tylko postrzegać rzeczy inaczej niż my, ale również widzieć i badać całe światy materii, energii i życia, znajdujące się tuż obok nas, na wyciągnięcie ręki, a jednak niedostępne i niezbadane przy pomocy naszych zmysłów. Zawsze wierzyłem w istnienie, obok nas, takich światów. A TERAZ WIERZĘ, ŻE ZNALAZŁEM SPOSÓB NA PRZEŁAMANIE CHRONIĄCYCH JE BARIER. Nie żartuję! W przeciągu dwudziestu czterech godzin ta maszyna przy stole wytworzy fale działające na nierozpoznane organy zmysłowe, które tkwią w nas, naturalnie w formie szczątkowej, gdyż uległy gwałtownej atrofii. Fale te odkryją przed nami obrazy, jakich nigdy nie widziało ludzkie oko, a także wizje jakich nigdy nie doświadczyła żadna forma organicznego życia. Ujrzymy na co psy wyją w ciemności, i z jakich powodów koty po północy czujnie nasłuchują. Ujrzymy wszystkie te rzeczy i jeszcze inne, jakich nie oglądała żadna istota z krwi i kości. Przeskoczmy czas, przestrzeń i wymiary, by nie wykonując nawet jednego cielesnego ruchu, zajrzeć na samo dno Stworzenia.

Kiedy Tillinghast opowiedział mi o tym, gwałtownie zaprotestowałem, gdyż znałem go dostatecznie dobrze, aby przyjąć jego słowa z niepokojem miast z rozbawieniem czy ironią, jednak on, ogarnięty fanatycznym pragnieniem

doprowadzenia swego eksperymentu do końca, po prostu wyrzucił mnie z domu. Obecnie jego fanatyzm nie stracił ani trochę na sile, ale najwyraźniej pragnienie rozmowy przemogło zranione uczucia i oburzenie, gdyż wysłał mi kartkę - napisaną odręcznie, prawie niemożliwymi do odczytania bazgrołami - w której nalegał, abym niezwłocznie do niego przybył. Gdy wszedłem do domu mego przyjaciela, tak nieoczekiwanie przemienionego w upiornego gargulca, ogarnęła mnie zgroza, zdająca czaić się w każdym zalegającym w kącie cieniu. Słowa i wierzenia, jakimi Tillinghast podzielił się ze mną przed dziesięcioma tygodniami, zdawały się przybrać cieleśną postać i miałem wrażenie, że kryły się gdzieś tam, w ciemnościach, poza niewielkim kręgiem światła ze świecy, a pusty, zmieniony głos mego gospodarza przyprawił mnie o lodowate ciarki. Zaczęło mi brakować obecności służących i wcale mi się nie spodobało, kiedy usłyszałem, że wszyscy oni opuścili dom Tillinghasta przed trzema dniami. Wydawało mi się dziwne, że nawet stary Gregory opuścił swego pana nie powiadomiwszy o tym tak wypróbowanego przyjaciela, jakim dla niego byłem. To on przekazywał mi wszelkie informacje na temat Tillinghasta od dnia, kiedy z hukiem wyleciałem z jego domu.

Niebawem jednak mój niepokój zastąpiło uczucie ciekawości i fascynacji. Mogłem się jedynie domyślać czego chciał ode mnie Tillinghast, nie ulegało jednak wątpliwości, iż pragnął podzielić się ze mną jakimś niewiarygodnym sekretem lub odkryciem.

Wcześniej zaprotestowałem przeciwko jego nienaturalnym próbom zgłębienia nieznanego, teraz jednak, kiedy -jak wszystko na to wskazywało - odniósł znaczący sukces, nieomal podzieliłem jego euforyczny nastrój, pomimo niewątpliwie przerażających kosztów, jakie przyszło mu ponieść.

Wszedłem na mroczne poddasze, podążając za dzierzoną w dłoni, kołyszącą się świecą. Wyglądało na to, iż prąd został wyłączony, a kiedy zapytałem o to mego przewodnika, oznajmił, iż były po temu ważne powody.

- Tego byłoby zdecydowanie za wiele... Nie odważyłbym się - mamrotał bezustannie pod nosem.

Zauważyłem u niego nowy, acz niespotykany dotąd, nawyk dziwnego mamrotania, gdyż dotąd nie miał w zwyczaju mówić sam do siebie. Weszliśmy do laboratorium na poddaszu i wzrok mój padł na upiorną, elektryczną maszynę pulsującą chorobliwym, złowieszczym, fioletowym blaskiem. Była podłączona do silnego chemicznego akumulatora, ale prąd chyba do niej nie dopływał; przypomniałem sobie bowiem, jak we wcześniejszej fazie eksperymentów, głośno perkotała i buczała, kiedy była włączona. W odpowiedzi na moje pytania Tillinghast wymamrotał, że ta jednostajna poświata nie była elektryczna, w żadnym znaczeniu, które byłbym w stanie zrozumieć.

Posadził mnie obok niej, tak, że miałem ją teraz po prawej stronie i przekręcił włącznik ukryty gdzieś poniżej kilku rzędów pękatek, szklanych żarówek. Usłyszałem znajome perkotanie, które przeszło z wolna w mechaniczne zawodzenie, a zakończyło się łagodnym pomrukiem, tak cichym, że sądziłem, iż lada chwila urządzenie ucichnie zupełnie. Tymczasem luminescencja przybrała na sile, przygasła, po czym zmieniła barwę na blade ou-tre lub może raczej mieszankę barw, której nie potrafiłem określić, ani tym bardziej opisać.

Tillinghast obserwował mnie i zauważył moje zakłopotanie.

- Wiesz, co to takiego? - wyszeptał. - TO ULTRAFIOLET. - Zachichotał dziwacznie, widząc moje zdumienie. - Sądziłeś, że ultrafiolet jest niewidoczny i to prawda, ale teraz promienie są już widoczne, podobnie jak wiele innych rzeczy.

Posłuchaj! Fale z tego urządzenia pobudzają tysiące uśpionych w nas zmysłów, zmysłów, które odziedziczyliśmy po eonach ewolucji, przechodząc ze stanu swobodnych elektronów do zorganizowanego człowieczeństwa. Widziałem prawdę i pragnę ukazać ją także tobie. Zastanawiasz się jak będzie wyglądać? Powiem ci. -Tu Tillinghast usiadł dokładnie naprzeciw mnie, zdmuchnął świeczkę i spojrzał mi prosto w oczy. - Twoje istniejące organy zmysłów - sądzę, że najpierw uszy - odbiorą wiele rozmaitych wrażeń, bowiem są blisko połączone z uśpionymi zmysłami. Potem włączą się kolejne. Słyszałeś o szyszynce? Śmieszka mnie ci płyty endokrynolodzy, równie oszukawczy i parweniuszowscy jak freudyści. Szyszynka to główny organ zmysłowy I NIE MAM CO DO TEGO WĄTPLIWOŚCI, SAM TO SPRAWDZIŁEM. To jak inny rodzaj widzenia, gdzie odbierane przy pomocy szyszynki obrazy przekazywane są do mózgu. Jeśli jesteś normalny, powinieneś móc zobaczyć większość tych rzeczy... To znaczy, chodzi mi o to, że zdołasz naocznie się o tym przekonać. Dowody same napłyną do ciebie Z OTCHŁANI.

Rozejrzałem się po ogromnym pokoju na poddaszu, którego ukośna południowa ściana była słabo oświetlona promieniami, niepostrzegalnymi dla nie uzbrojonego oka. W odległych kątach położyły się głębokie cienie, a całe miejsce nabrało wrażenia mglistej iluzji, która ukrywała jego naturę i pobudzała wyobraźnię, popychając ją ku symbolizmowi i fantazjom. Podczas tego interwału, kiedy Tillinghast milczał, wyobrażałem sobie siebie w ogromnej, przestronnej, niewiarygodnej świątyni dawno zmarłych bogów; widmowej budowli otoczonej niezliczonymi czarnymi, kamiennymi kolumnami strzelającymi z posadzki wyłożonej przezartymi wilgocią płytami ku zachmurzonemu niebu, gdzie znikają mi z oczu. Obraz był przez chwilę bardzo żywy i wyrazisty, ale stopniowo ustąpił na rzecz bardziej przeraźliwej wizji - zawieszenia w kompletnej, absolutnej samotności pośród bezkresnej, ślepej i głuchej przestrzeni. Wydawało się jakby wokół mnie była jedynie pustka i nic więcej, i poczułem dziecienny lęk, nakazujący mi wydobyć z kieszeni rewolwer, który nosiłem zawsze po zmierzchu przy sobie, odkąd pewnej nocy w East Providence zostałem napadnięty. I naraz, z najdalszej dali z wolna napłynął DŹWIĘK. Był niewiarygodnie cichy, pełen subtelnych wibracji i bez wątpienia melodyjny, ale niósł w sobie nutę niewytłumaczalnej dzikości, która sprawiała, iż jego tony zdawały się być dla całego mego ciała delikatną torturą.

Odnosiłem wrażenie, jakbym słyszał skrobanie paznokciami po szkłe. Jednocześnie pojawił się osobliwy lodowaty podmuch, który napływając z tej samej strony, co odległy dźwięk, omiół mnie od stóp do głów. Gdy tak czekałem ze zniecierpliwieniem, poczułem, iż zarówno wiatr jak i dźwięk przybierają na sile. W efekcie zaś wyobraziłem sobie siebie, przywiązanego w poprzek do szyn, podczas gdy z daleka zbliżała się do mnie ogromna, rozpędzona lokomotywa. Zacząłem mówić do Tillinghasta, ale kiedy się odezwałem, dziwne odczucia nieoczekiwanie przysły. Zobaczyłem tylko mężczyznę, świecąca machinę i pogrążony w półmroku pokój. Tillinghast uśmiechał się z odrazą widząc rewolwer, który wyjąłem, praktycznie nieświadomie, ale sądząc po wyrazie jego twarzy, byłem przekonany, że widział i słyszał tyle samo co ja, a może nawet więcej. Szeptem podzieliłem się z nim mymi doznaniem. a on polecił mi abym milczał i starał się chłonać wszystkie doznawane wrażenia.

- Nie ruszaj się - ostrzegł - bo w tych promieniach MY WIDZIMY, ALE I NAS WIDAĆ. Powiedziałem ci, że służący odeszli, ale nie powiedziałem ci JAK. To przez tą tępą gosposię. Ostrzegałem ją, aby nie włączała świateł na dole, ale zrobiła to i przewody przechwyciły współczulną wibrację. To musiało być przerażające... nawet tu na górze słyszałem te upiorne krzyki, pomimo rozmaitych doznań wzrokowych i słuchowych dochodzących mnie z różnych stron, a później... to było straszne... w całym domu znajdowałem jedynie ich porozrucane bezwładnie rzeczy. Ubranie pani Updike znajdowało się tuż przy kontakcie we frontowym holu - stąd domyśliłem się, co uczyniła. To dopadło ich wszystkich. Ale dopóki się nie ruszamy, jesteśmy względnie bezpieczni. Pamiętaj... mamy do czynienia z okropnym i przerażającym światem, w którym jesteśmy praktycznie bezradni... F11E RUSZAJ SIĘ!

Połączony wstrząs jego słów i wydanego gwałtownie rozkazu ogarnął me ciało dziwnym paraliżem a umysł mój, zdjęty zgrozą, ponownie otworzył się na doznania płynące - jak to określił Tillinghast - z otchłani. Znalazłem się tedy w wirze ruchów i dźwięków, a przed mymi oczami przetaczały się chaotyczne obrazy. Zobaczyłem rozmyte kontury pokoju, ale wydawało mi się, że z jakiegoś punktu w przestrzeni wypływa wrzący słupek rozmytych widmowych, eterycznych kształtów, przenikający przez solidną powierzchnię dachu przede mną, nieco po prawej stronie, niebawem znów odniosłem wrażenie, że znajduję się w świątyni, tym razem jednak filary strzelały w górę ku powietrznemu oceanowi światła, skąd, wzdłuż zauważonej przeze mnie, przed chwilą, ścieżki czarnego słupa, spływał pojedynczy, oślepiający promień. Potem sceny zmieniały się niemal jak w kalejdoskopie, stając się chaotyczną mozaiką obrazów, dźwięków i nieokreślonych odczuć, że zaczynam się rozplwać albo w jakiś sposób tracę swą cielesną postać. Jeden krótki, wyraźny przeblysk na zawsze pozostanie w mej pamięci. Przez ułamek sekundy widziałem skrawek dziwnego mrocznego nieba wypełniony lśniącoymi, wirującymi kulami, a gdy się oddalił, dostrzegłem pałające słońca, całą konstelację albo galaktykę układającą się w konkretny kształt - forma jaką przybrały, przypominała zniekształcone oblicza Crawforda Tillinghasta. Innym razem znów poczułem jak wielkie, żywe istoty ocierają się o mnie, a nawet, kilkakrotnie, PRZENIKAJĄ NA WSKROŚ moje materialne ciało i wydawało mi się, że dostrzegam jak Tillinghast się im przygląda - cóż, być może jego lepiej wyszkolone zmysły mogły dostrzec owe niewidoczne dla mnie istoty. Przypomniałem sobie to, co powiedział na temat szyszynki i zastanawiałem się, co też mógł dostrzegać tym nadprzyrodzonym okiem.

Nagle ja również obdarzony zostałem mocą szerszego postrzegania. Poza i ponad chaosem świateł i cieni pojawił się obraz, który, acz mglisty, zawierał w sobie elementy stałości i ciągłości. Był w pewnym sensie znajomy, gdyż niezwykła jego część nakładała się na zwyczajne, ziemskie tło, jak obraz w kinie rzucany na płócienny ekran. Zobaczyłem laboratorium na poddaszu, elektryczną machinę i postać Tillinghasta naprzeciw mnie - jednakże spośród całej przestrzeni nie zajętej przez znane mi przedmioty i rzeczy, nawet najmniejszy jej skrawek nie był wolny. Niemożliwe do opisanie kształty, żywe i nie, ruszały się w odrażającym bezładzie, blisko zaś każdej znanej mi rzeczy, kłębiły się całe światy obcych, nieznanymi istot. Miałem wrażenie, iż wszystkie rzeczy znane łączyły bądź przeplatały się z nieznanymi - i vice versa.

najczęściej spostrzeganymi spośród żywych istot były atramentowoczarne, galaretowate potworki pulsujące ohydnie w rytm wibracji płynących z maszyny. Ohydztw tych było bez liku i - ku swemu przerażeniu - spostrzegłem, iż monstra NAKŁADAŁY SIĘ jedne na drugie - były bowiem półpłynne i mogły przenikać się nawzajem, przechodząc na wskroś przez rzeczy o formach znanych nam jako ciała stałe. Istoty te pozostawały w ciągłym ruchu; zdawały się pлавić w powietrzu, podążając ku jakiemuś nieznanemu i odrażającemu celowi. Od czasu do czasu dostrzegłem jak stworzenia te pożerały jedno drugie -atakujący rzucał się na swoją ofiarę, która natychmiast zniknęła mi z oczu. Wzdrygając się, odnosiłem wrażenie, że wiem już co się stało z nieszczęśliwymi służącymi i nie mogłem przestać myśleć o owych istotach, podczas gdy jednocześnie starałem się zaobserwować inne elementy i mieszkańców nowo postrzeganego świata, niewidocznego dla naszych oczu, choć rozciągającego się przecież wokół nas.

Tillinghast przyglądał mi się z uwagą i nagle przemówił:

- Widzisz je? Widzisz? Dostrzegasz te istoty, które w każdej chwili twego życia przepływają obok ciebie i PRZEZ ciebie? Widzisz istoty, tworzące to, co ludzie nazywają czystym powietrzem i błękitnym niebem? Czyż nie udało mi się przełamać bariery, czyż nie pokazałem ci światów jakich nigdy nie widział żaden inny człowiek?

Słyszałem jego krzyk pośród szalejącego wokół mnie chaosu i spojrzawszy na wykrzywioną dzikim grymasem twarz, pochylającą się w moją stronę. Jego oczy były jamami, w których płonął ogień i wyraźnie dostrzegłem gorejącą w nich nienawiść. Maszyna pomrukiwała nieprzerwanie.

- Sądziś, że te płastugowate stwory zabity moich służących? Głupcze, one są niegroźne! Ale służący zniknęli, nieprawdaż? Próbowalesz mnie powstrzymać; zniechęcalesz mnie, kiedy najbardziej potrzebowałem zachęty i wsparcia; obawialesz się kosmicznej prawdy, ty przeklęty tchórz, ale teraz cię mam. Co załatwiło służących? Co sprawiło, że tak głośno wrzeszczeli?... nie wiesz co? niebawem się dowiesz. Patrz na mnie, słuchaj, co do ciebie

mówię... Czy naprawdę uważasz, że istnieje coś takiego jak czas i wielkość? Uważasz, że istnieje coś, co nazywamy formą czy materią? Powiem ci coś - sięgnąłem samych głębin i to tak dalece, że twój mały mózdzek nie byłby w stanie sobie tego wyobrazić. Dotarłem postrzeganiem poza granice nieskończoności i przyciągnąłem demony z gwiazd... okiełznałem cienie przenikające ze świata do świata, by siać śmierć i szaleństwo... Przestrzeń należy do mnie, słyszysz? Teraz ścigają mnie istoty... istoty, które pożerają i niszczą, ale ja wiem jak ich unikać. Potrafię się im wymykać. To ciębie dostaną... tak jak wcześniej dostały służących... Drżysz, mój panie? Mówiłem ci, że nie wolno ci nawet drgnąć... to niebezpieczne... i tak przeżyłeś do tej pory tylko dlatego, że powiedziałem ci, abys się nie ruszał... ocaliłem cię, abys mógł więcej zobaczyć i wysłuchać mnie. Gdybyś się poruszył dopadłyby cię już dawno temu. Mię martw się, niE ZRANIA CIĘ. Służących też nie zraniły - te nieszczęsne istoty wrzeszczały tak głośno na ich WIDOK. Moje zwierzątka nie są urodziwe, gdyż pochodzą z miejsc, w których standardy estetyczne są - rzec by można - BARDZO ODMIENNE. Mogę cię zapewnić, że dezintegracja jest dość bolesna, ale chcę, abys je zobaczył. Zaciekawilem cię? No cóż, wiedziałem, że nie masz w sobie żyłki naukowca. Dygoczesz, co? Dygoczesz z niepokoju, by zobaczyć jedyne w swoim rodzaju istoty, jakie udało mi się odkryć. Czemu zatem się nie poruszysz? Jesteś zmęczony? Cóż, nie martw się, przyjacielu. Bo one już nadchodzą... Spójrz, spójrz, a niech cię diabli, popatrz... są tuż za tobą, za twoim lewym ramieniem...

To już prawie wszystko - reszta opowieści jest krótka i być może znacie ją z artykułów w gazetach. Policja usłyszała strzał dochodzący z domu Tillinghasta i znalazła nas tam - Tillinghast nie żył, ja zaś byłem nieprzytomny. Ponieważ trzymałem w ręku rewolwer, zostałem aresztowany, ale w ciągu trzech godzin znalazłem się na wolności - stwierdzono bowiem, iż przyczyną śmierci Tillinghasta był atak apopleksji, zaś moja kula trafiła w potworną maszynę, która leżała obecnie, roztrzaskana w drobny mak, na podłodze laboratorium. Mię opowiedziałem zbyt wiele o tym, co widziałem, gdyż obawiałem się sceptycznego przyjęcia moich słów przez koronera - niemniej jednak z tego co opowiedziałem, doktor wywnioskował, że bez wątpienia musiałem zostać zahipnotyzowany przez mściwego i opętanego żądzą mordu szaleńca. Chciałbym móc uwierzyć doktorowi. Moim starganym nerwom z pewnością wyszłoby na zdrowie, gdybym zdołał zapomnieć o tym. co widziałem i gdybym zmienił zdanie na temat powietrza i nieba, tego co mnie otacza i co widzę wysoko w górze nad moją głową, nigdy nie mam wrażenia, że jestem sam i nigdy nie czuję się spokojny. Bywa też, że kiedy jestem bardzo zmęczony, ogarnia mnie ni stąd, ni zowąd upiorne, przyprawiające o lodowate ciarki odczucie, że jestem śledzony. Mam wrażenie, jakby coś nieodparcie podążało moim tropem. Dlaczego nie potrafię uwierzyć w słowa lekarza? Powodem tego jest jeden, prosty fakt:

policja nigdy nie odnalazła ciał służących, których jakoby zamordować miał szalony Crawford Tillinghast.

Autor: Howard Phillips Lovecraft

[Początek]